

# Z pastuszką - maharadzą

## „Ukochany syn państwa brytyjskiego”

W ostatnich dniach odbył się po- grzeb maharadzy prow. Baroda, Gaekwar, który zmarł w swym pałacu, w wieku lat 76. Z tej oka- cji dzienniki angielskie podają cie- kawie szczegóły z życia zmarłego.

Pałac jego, jakby wyczarowany z jakiejś bajki, krył w sobie nie- zmierne bogactwa i urządzony był z takim przepychem, że budził po- dziw i zdumienie nawet wśród najbogatszych władców Indii.

Maharadza Gaekwar, był bar- dzo dobrze widziany na dworze angielskim i otrzymał nawet tytuł nadany mu przez królową Wikto- rię: „Ukochanego syna państwa brytyjskiego”.

### WPROST OD STADA NA TRON

Potężny ten władca, panujący nad 2 milionami dusz, stojący pod względem bogactw na 3 miejscu wśród najbogatszych książąt hin- duskich, urodził się w skromnej, wiejskiej chacie i pisał stado swe- go ojca.

Zawrotną swą karierę zawdzie- czał fanatycznemu przywiązaniu ludności do uświęconej wiekami tradycji miejscowej.

Oto, gdy poprzednik jego na tronie Baroda zmarł bezpotomnie, panowało ogólne mniemanie, że był on ostatnim z rodu. Do pałacu zjechało się mroc pretendentów do spadku po zmarłym. Prowadzili oni między sobą gorszące targi.

Nagle zjawił się wśród nich pewien kapłan buddyjski i ozna- mił, iż w małej wiosce bengalskiej żyje potomek książęcy, pochodzą- cy z pobocznej linii Gaekwar.

Wiadomość ta przedostała się rychło poza obręb pałacu i nieba- wem wyruszyły tysięczne tłumy ludności do zapadłej wioski, aby w uroczystej procesji wprowadzić do stolicy nowego władcę. Wkrót- ce młody pastuszek był mahara- dzą.

### PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

## Triumf i tragedia Kolumba w słuchowisku radiowym

W sezonie zimowym Polskie Radio wprowadziło do programu montaż historyczno - poetycki, ilustrowane często muzyką, a dające barwne synte- zy sztuki i ich najważniejszych akcentów w kulturze ludzkiej. Na te- obrząz danej epoki zarysowana jest w każdej z tych audycji jakaś wybitna postać, która odegrała doniosłą rolę w dziejach historii.

Do tej pory mieli radiosłuchacze możliwość usłyszenia audycji charakte- ryzujących wiek IX — „Karol Wiel- ki”, wiek X — „Polska wschodzi”, wiek XI — z niezwykłą postacią Pa- pięta Grzegorza VII, wiek XII — „Święty Tomasz z Akwinu”, wiek XIV z pod

### TELEFON I ELETRYCZNOŚĆ W PAŃSTWIE MAHARADZY

Prasa angielska podnosi zgodnie, że zmarły książę był władcą do- brym i sprawiedliwym, cieszącym się ogromną popularnością w kra- ju, dzięki trosce o los najbiedniej- szych.

Obok troski o los pokrzywdzo- nych, zaskutkował się krajowi wybit- nymi pracami nad modernizacją państwa. Zamiast bezdroży, po- wstały tam wspaniałe drogi, szpi- tale, wyposażone w najnowocześ- niejsze przyrządy i szkoły, gdzie uczyć się mogła młodzież. Wpro- wadził dalej elektryczność i tele- fon.

### ROTR - GOLUB

Wyśmienite serki w opakowaniu. Żądajcie wszędzie.

Jak doniosłymi były te reformy, o ile chodzi o miejscowe stosunki, zrozumiemy łatwo, gdy weźmiemy pod uwagę, że w wielu jeszcze miejscowościach Indii mieszkaniem ich nie ujałby za żadne skarby słuchawki telefonicznej w rękę, będąc przekonani, że kryje się tam śmierć.

W swym państwie potrafił jed- nak zmarły książę pokonać wszy- stkie trudności i dziś może się ono poszczycić wszystkimi prawie zdo- byczami nowoczesnej techniki.

### ANI KROKU BEZ... LONDYN

Wyniesiony na tron pasterz ro- zumiał potrzebę swego wykształ- cenia. To też bezpośrednio po przyjeździe do Barody, zaangażo- wał nauczycieli, których zadaniem było wykształcenie go i nauczanie języków europejskich.

W krótkim stosunkowo czasie władał biele językiem angiel-

skim, francuskim i niemieckim.

Równocześnie starał się nowy władca zgłębić tajniki nauki po- litycznej.

I, trzeba to przyznać, rządy je- go opierały się na realnych pod- stawach. Za słaby na prowadze- nie samodzielnej, niezależnej po- lityki, wiąże się z tymi, którzy mogą mu pomóc najwięcej. Wiąże się z Anglią.

Widzimy więc, że tytuł, który otrzymał od królowej Wiktorii, nie był tylko czczym frazesem.

Zdziałał jednak bardzo wiele dla swego kraju i ludności. Nawet starał się poprawić pędzący los najbiedniejszej kasty, pariasów, wydając prawo, zezwalające na- bywać im grunta na całym obsza- rze swego państwa, co jest w sto- sunkach tamtejszych zjawiskiem wprost niebywałym.

To też śmierć dobrego władcy i reformatora okryła żałobą wszyst- kich jego poddanych.

## Polska wyprawa naukowa do Afryki Środkowej

Niedawno udała się do Afryki Środkowej polska wyprawa nau- kowa. Obecnie nadeszły interesu- jące szczegóły o pracach tej wy- prawy.

W końcu stycznia członkowie grupy w Ruwenzori dr. Tadeusz Bernadzikiewicz i mag. Pawłow- ski Tadeusz wyruszyli z bazy, założonej nad jez. Mugusu (ok. 3800 mtr.) w północnej części łań- cucha Ruwenzori, posuwając się w górę doliny Mugusa. Nad je- ziorkiem Mugusu (ok. 4000 m.) został założony górny obóz. W dniu 28 stycznia alpinisci wyszli na przełęcz Roccati (ok. 4360 m. wg. mapy Humpreys'a), doko- nując w ten sposób drugiego wejścia na tę przełęcz.

Następnego dnia alpinisci od- nieśli piękny sukces wchodząc na

dziwiczą, zachodnią ścianę szczy- tu Bottego (4719 m.) w grupie Gessi. Było to dopiero drugie wej- ście na ten szczyt, zdobyty w r. 1906 przez słynną wyprawę ks. Abruzzów.

W ten sposób Polacy stanęli na jednym ze szczytów Ruwen- zori po raz pierwszy. Dla upamię- tnienia tego momentu wywie- szono polską chorągiewkę.

Tegoż dnia śnieżną granią o- siągnięto najwyższy szczyt grupy Gessi-Jolante (4769 m.), co sta- nowiło trzecie wejście na ten szczyt. Zejście dokonano wprost do bazy w dol. Mugusu, przecho- dząc przez pierwszy olbrzymi, za- śnieżony żleb w zachodniej ścia- nie Jolanty.

Po kilku dniach odpoczynku w dniach 1 i 2 lutego został zało- żony drugi górny obóz na pół- nocno - wschodnim zboczu grupy Speke. Niestety, fatalna niepogo- da uniemożliwiła w zupełności jakąkolwiek działalność alpinis- tyczną.

Mimo to w dn. 4 lutego alpinis- ci dokonali próby wejścia wscho- dnią, niezdobytą dotąd ścianą, na szczyt Vittorio Emanuele w grupie Speke (4914 m.). Próba ta naskutek gwałtownych opadów śnieżnych załamała się na wyso- kości powyżej 4500 m. u stóp trud- nej szczytowej ściany.

Następnego dnia mgr. Pawłow- ski, korzystając z chwilowego przejaśnienia, dokonał samotnego wejścia na szczyt Vittorio Ema- nuelo, obchodząc od północnego

zachodu gran, spadającą z tego szczytu w stronę przełęczy Ca- valli. Tegoż dnia został zwinięty górny obóz i alpinisci powrócili do bazy w Mugusu.

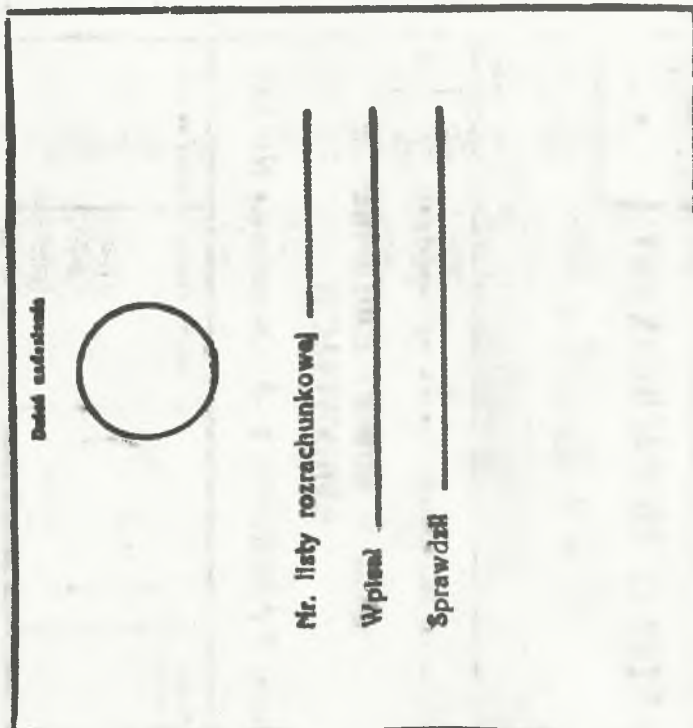
Na tym został zakończony pierw- szy etap alpinistycznej wyprawy w Ruwenzori.

W dn. 7 lutego grupa alpinis- tyczna, łącznie z dr. Wiśniew- skim, który przeprowadził dro- biazgowie studia nad górnym pię- trem roślinności w Ruwenzori, zeszła do doliny Buniku, zakła- dając obóz przy skalnej kolebie Kigo.

Stąd cała gafari (karawana) wyruszyła dn. 9 lutego, po u- przednim przecięciu drogi wśród niesłychanie bujnej roślinności, nad jezioro Buniku, gdzie została zorganizowana baza grupy alpi- nistycznej na okres działania w najwyższej grupie górskiej Ru- wenzori - Stanley ze słynnym szczytem Margherita (5119 cm).

W tym samym okresie czasu prof. Edward Loth i docent dr. Stanisław Gorzuchowski przepr- owadzali badania antropologiczne i antropogeograficzne we wscho- dzie, północnej i północno-zach- odniej stronie podnóża Ruwen- zori, przejeżdżając przez przełęcz Sempaya aż do Bundibugyo i eks- pluatując dopływy rzeki Wasy i Sindy.

Po powrocie do głównej bazy wyprawy w Bugwe, przystępując w dalszym ciągu do badań w po- łudniowej części masywu Ruwen- zori.



## Książka O Szymonie Konarskim

W tych dniach wyjdzie z druku książka dr. Władysława Kwiatkowskiego zbiorów i z przedmową prof. Hen- ryka Mościckiego. Przewidywane jest także wydanie

## „Polsko-czeskie stosunki kulturalne”

W dniu 24 lutego r. b. odbył się w Pol. Inst. Współpracy z Zagranicą o- czyt Dr. Mariana Szyjkowskiego, pro- fesor języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Karola w Pradze p. t. „Polsko - Czeskie Stosunki Kultural- ne”.

Dr. Szykowski zaczął od rzutu oka na początki historyczne polsko - cze- skiej „wzajemności”, następnie zobra- zował dobie czeskiego aktywizmu w stosunku do budowy polskiej cywili- zacji w wiekach średnich, wreszcie spłatę tego kulturalnego długu w

chwili wyzwania się narodu cze- skiego przez wszechstronne wkłady kultury polskiej w odbudowę kultury czeskiej.

Podkreślił dalej prelegent wybitny wpływ poezji z okresu Stanisława Au- gusta na równocześnie szkołę czeską, pośrednictwo pisarzy polskich w prze- kładach na język czeski dzieł litera- tur zachodnich, oraz liczne wzory polskie przystosowane w zakresie wiedzy slawistycznej, archeologicz- nej, językowej, etnograficznej lub pra- wniczej.

Idea romantyczna, która w Polsce wydała tyle arcydzieł łączy się orga- nicznie w Czechach z ideą rewolucji. Przez cały wiek XIX aż do ostatnich wypadków politycznych, pomimo o- rientacji często filozoficznej i niektó- rych czynników czeskich, trwa bez przerwy ekspansja polskich dorobków kulturalnych w dziedzinach poezji, dramatu, malarstwa i muzyki.

Licznie zebrani słuchacze serdecz- nie dziękowali prelegentowi za wyso- ce zajmujący odczyt.

Po odczycie wywiązała się przy- herbatce towarzyskiej ożywiona dys- kusja w której głos zabrali przede wszystkim p. Poseł republiki Czesko- słowackiej, podkreślając potrzebę wz-ajemnego poznania i zrozumienia między dwoma słowiańskimi narodami i zazna- cając pełną swą wiarę w switające już słońce.

Wyraził on przekonanie, że pożą- danym czynnikiem dla osiągnięcia te- go celu jest zawarcie polsko - cze- skiej konwencji kulturalnej. Uważa, że takie zebrania bardzo przyczyniają się do wzajemnego poznania i dlatego byłoby wskazane aby po tym wie- czorze polsko - czeskim nastąpił na- przykład wieczór polsko - słowacki.

Następni mówcy, a między innymi profesor Borowski, prof. Gołąbek, p. Bolesław Lutowski, prof. Wisłocki i prof. Weyberg, przemawiali wszy- stcy w duchu jaknajprędszego urzeczy- wistnienia projektów dążących do wz-ajemnego zbliżenia, przy czym jako projekt konkretny wysuwano utwo- rzenie Instytutu Słowiańskiego w Warszawie.

J. F. WITKOP

63)

## NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Śańkiewicza

— W tej dziedzinie jeszcze nigdy nie pra- cowałem.

— Zasadniczo chodzi o to, by pan miał otwarte oczy i uszy, a poza tym nie szafował szczerością. To panu w ogóle nie zaszkodzi. Mówię dlatego, że panu dobrze życzę... Więc powracam do sprawy: zależy mi niezmiernie na tym, by się dowiedzieć, co tu robisz pewna pani i w jakim towarzystwie przebywa najczęściej. Trzeba się zbliżyć do tej pani w taki sposób, by to jej nie spłoszyło, a na- stępnie zdobyć jej zaufanie.

— Jednym słowem muszę się do niej umizgać, bo to najprostszy...

— O, nie! — przerwał Soederlund. — Ten spo- sób stanowczo odradzam. Przeszedłby ten osoby jest w ogóle ciemna. Poza tym ta pani ma pewne wła- ściwości, których pan nie chciałby widzieć w swo- jej przyjaciółce. Więc od tej strony nie warto podchodzić, bo można po sam czubek głowy ską- pać się w błocie... Zaraz, kochany przyjacielu! A gdyby pan spróbował do niej dotrzeć jako prze-

wodnik dla obcokrajowców?! Mam wrażenie, że pomysł jest niezły, chociaż ma jeden wielki mi- nus — jeśli ta zacna osoba nie zechce skorzystać z pańskich usług, to po raz wtóry już nie można będzie do niej się zbliżyć... Jednak musimy pró- bować, bo nic lepszego nie widzę. Jak pan myśli?

— Jeszcze nie rozumiem, o co chodzi właści- wie — odparł Kols.

— Dobrze, wytłumaczę wszystko od początku. Ta pani mieszka w Grand-Hotelu, jest wdową po właścicielu wielkich posiadłości ziemskich w Pol- see, nazywa się Izabela Rowelowa. Chciałbym wie- dzieć przede wszystkim, czy ta pani przebywa w Paryżu lub się widuje często ze swoim roda- kiem, przystojnym i eleganckim mężczyzną w wie- ku mniej więcej dwudziestu siedmiu lat. Uprze- dzam, że zadanie będzie trudne, bo trzeba wejść w osobiste życie, nie przekraczając granic przy- zwolności towarzyskiej.

Wyraźnie zaskoczony, Kols pokręcił czoło — nie zachwycał się tym zleceniem. Jednak po tej odru- chowej reakcji uprzątnął sobie od razu, że je- śli komu innemu odmówiłby stanowczo bez wzglę- du na wysokość wynagrodzenia, to dla Soederlun- da zrobiłby wszystko i wszedłby w stokrotnie cięższy kompromis z własnym sumieniem.

Przemawiała w nim nie tylko wdzięczność za uczynność Soederlunda, który dla niego załatwił, zdawało się, zupełnie beznadziejną sprawę i wspa- niałomyślnie ziszcł dotąd nieuchwytnie widoki na lepszą przyszłość — Kols głęboko szanował i uwielbiał tego człowieka, wierzył bez zastrzeżeń

w każde jego słowo, nie przejmując się tym, że niewiarogodność sytuacji nie sprzyja bynajmniej zaufaniu.

— Czy pan mówi po niemiecku? — zapytał Soederlund.

— Owszem, nawet dobrze.

— A po polsku?

— Też...

Soederlund skinął głową.

— Doskonale. Przed panią Rowelową może pan uchodzić za Niemca... Zresztą jak pan chce. Uwa- żam tylko za niewskazane z różnych względów, by ta pani wiedziała, że pan zna dobrze polski.

Z komendy głównej policji szli pieszo ku Pont Neuf, zdążając ku hotelowi, w którym mieszkała Aniela. Mijali długie szeregi handlarzy z przeno- snymi kramikami ustawionymi wzdłuż przybrzeża w cieniu platandów. Świeży wiatr szeleścił tanimi sztychami i kołysał olejnymi obrazami, rozwie- szonymi na murach.

Soederlund z rozmysłem zaproponował Kolso- wi, by mu towarzyszył. Chciał mu się przyjrzeć bliżej; zaciekało go, jak się będzie zachowy- wał młody człowiek, któremu jak z nieba spadły według jego mniemania olbrzymie pieniądze. Wzruszały go, a jednocześnie bawiły żywiołowa radość i nadzieję niemal na podobieństwo świa- ta. Uznawał w duchu, że zamiary, o których Kols mu opowiadał bez ustanku, gdy jechali taksów- ką, po większej części miały widoki powodzenia. Oprócz tego spodobały mu się w nim śmiałość i polot rozumowania.

(I. c. n.).